

Wszystko wydaje się grą, dopóki komuś nie dzieje się krzywda, lecz tego, co Jameson Kane zrobił Tatum O'Shea, nie można wybaczyć. Ona pragnie, żeby na zawsze zniknął z jej życia, z kolei on szybko się uczy, że stare powiedzenie: „Nie doceniasz tego, co masz, dopóki tego nie stracisz”, jednak ma sens.

Jameson nigdy nie był dobry w przestrzeganiu zasad, a gdy postanawia walczyć o odkupienie, nie cofnie się przed niczym, by dopiąć swego. Proponuje ostatnią grę, która – jeśli Tate się na nią zgodzi – zakończy pozostałe. Nie wątpi w wygraną, ale dziewczyna ostrzega go, że nie ma z nią szans; tym razem nie przegra. Nie wie natomiast, iż mężczyzna chce osiągnąć cel za wszelką cenę. Jeśli będzie trzeba, złoży u jej stóp cały świat. A nawet odśłoni duszę.

Nie wziął pod uwagę tylko jednego – że to wszystko się skończy.

Teraz Jameson może się jedynie modlić, by wyrządzone przez niego zło nie odcisnęło na Tate piętna. Czasami trudno powiedzieć, kto tak naprawdę jest złem wcielonym.

Tytuł oryginału  
*Separation*  
Copyright © by Stylo Fantôme, 2014  
All rights reserved  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2019  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Angelika Oleszczuk  
Korekta:  
D.B. Forys  
Magdalena Zięba-Stępnik  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-7889-984-6

**STYLO FANTÔME**

# **ROZSTANIE**

Tłumaczenie

Klaudia Wyrwińska

**OŚWIĘCIM 2019**

## OD AUTORKI

Nie tylko piszę, ale i bardzo dużo czytam. Jest mnóstwo aspektów, które cenię w przypadku self-publishingu czy bycia niezależnym autorem, ale jest również wiele rzeczy, które mi się nie podobają. Nie mam na myśli braku szacunku, lecz jedynie osobiste preferencje.

Żadna historia nie jest kompletna, żadna nie jest w pełni opowiedziana, ale dam z siebie wszystko.

Dziękuję, że ze mną jesteście.

# DEDYKACJA

Dla blogerów piszących o książkach

Chcę również zadedykować tę książkę wszystkim WSPANIAŁYM osobom, które dane mi było poznać. Kiedy rozesłałam pierwszą wersję powieści, miałam może jednego czy dwóch fanów, kilka znajomości tu i ówdzie – nigdy jednak nie sądziłam, że na mojej drodze stanie grono ludzi, których będę mogła nazwać w przyszłości przyjaciółmi. I choć pisząc *Poniżenie* nie miałam pojęcia o Waszym istnieniu, pragnę zadedykować tę książkę zarówno Wam, jak i osobom, które pomogły mi w promocji:

Rebecce – która trzymała mnie w ryzach;

bez Ciebie byłabym zgubiona,

Jolene – mojej przybranej siostrze,

Ange, Beatriz, Betsy, Letty – WSZYSTKIM dziewczynom z „Cover To Cover” – dawno się tyle nie śmiałam.

Jesteście niesamowite, to szczęście Was znać.

Caryn – rozpoczynającej karierę autorce i blogerce;

sądzę, że tworzymy zgrany zespół,

Shannon – dziękuję za wspólną, szaloną jazdę!

\*\*\*

Lecz przede wszystkim pragnę zadedykować tę książkę najbliższej przyjaciółce – Sue M. Zauważyłaś najdrobniejsze szczegóły, które uciekły mojej uwadze, a znacznie wpływały na odbiór powieści. Bez Ciebie *Poniżenie* nie byłoby tą samą książką.

Cząstka Jamesona Kane’a będzie już zawsze należeć do Ciebie. Dziękuję, bez Ciebie nie dałabym rady.

Dla wszystkich Pań z naszego wyjątkowego zespołu. Nie tylko pomagacie mi dalej pisać, lecz także sprawiacie, że się śmieję, odpędzacie smutki, wspieracie mnie i siebie nawzajem. Dzięki Wam ten świat jest lepszy. Dziękuję.

Sue – dziękuję Ci za zapewnienie, że ta książka wcale nie nadaje się do wyrzucenia.

## ~Sanders~

Ludzie często myśleli, że „Sanders” to jego nazwisko. Było jednak inaczej. Na nazwisko miał Dashkevich, a nieco egzotycznie brzmiące imię Sanders przyjął po jakimś dawno zapomnianym krewnym. Nigdy nie wyprowadził nikogo z błędu – pozwalał wszystkim myśleć to, co chcieli. Zawsze wychodziło mu to na dobre.

Gdy jako trzynastolatek umierał z głodu, wałęsając się po ulicach Londynu, znalazł go pan Jameson. Sanders próbował go okraść, lecz był beznadziejnym kieszonkowcem. Mężczyzna chwycił chłopaka za kołnierz, a następnie przyparł do ściany, dziwnie na niego patrząc. Zamiast się wściec, zaproponował, iż kupi mu obiad.

Po posiłku Jameson poinformował Sandersa, że jeśli codziennie o ustalonej porze będzie czekał w tym samym miejscu, to dostanie jedzenie. Chłopak nie spóźnił się ani razu. Po dwóch tygodniach zaczęli rozmawiać. Jameson zapytał go, dlaczego żyje na ulicy.

– Uciekłem z domu – tylko tyle mu powiedział.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Wiem, jak się czujesz.

– Ty też uciekłeś?

– W pewnym sensie. W domu zrobiłem komuś coś bardzo złego.

– I poczułeś się przez to źle? – dopytywał. – Dlatego uciekłeś?

– Nie. Nie czułem się z tym źle. Dlatego uciekłem.

Nadal spotykali się w porze obiadowej. Jameson zlecił mu załatwienie pewnej dziwnej sprawy, a potem mu za to zapłacił. Śmiał się i mówił: „Teraz jesteś moim asystentem, więc musimy

ustalić wysokość twojej pensji". Opłacił Sandersowi pokój w hotelu, a także kupił nowe ubrania.

Chłopak nie potrafił go rozgryźć. Kim był ten facet? Czego chciał? Przez jakiś czas uważał, że chodzi o seks. Czekał na dźwięk otwierających się drzwi do sypialni, w których pojawi się cień. W jego starym domu właśnie tak to wyglądało. Ale nie z tym człowiekiem. Szybko zrozumiał, że tu w ogóle nie chodzi o seks. Owszem, Jameson był bardzo rozrywkowy i wychodził z założenia, iż wszystko jest dla ludzi, lecz nie był gejem. Uwielbiał kobiety.

– Idealna kobieta, Sanders. Tego mi w życiu potrzeba – idealnej kobiety. Nie wiem, czy uda mi się taką znaleźć – wybełkotał pewnej nocy, kompletnie pijany.

– Nigdy pan takiej nie spotkał?

Jameson długo oraz intensywnie zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Możliwe, że spotkałem. Wtedy jednak o tym nie wiedziałem. I nie była do końca idealna.

– Jak dawno pan ją poznał?

– Nie tak dawno.

Sanders również nie był gejem, ale nie interesował go seks. Nigdy tego nie robił. A przynajmniej nie z własnej woli. I nie z dziewczyną. Zawsze był zbyt zajęty ochroną swojej tajemnicy. A gdy pojawił się Jameson, Sandersa pochłonał zachwyt i szok wywołany nowym życiem. Uganianie się za dziewczynami nie znajdowało się zatem w kręgu jego zainteresowań.

Opowiedział Jamesonowi o rodzinie ciotki, mieszkającej w południowej części Londynu – rodzinie, w której się wychowywał. Sanders pochodził z Białorusi, ale kiedy miał pięć lat, rodzice przeprowadzili się do Anglii. Jakiś czas później ich deportowano, natomiast jego udało się zostawić w domu siostry ze strony matki. Od tamtego czasu nie miał kontaktu z rodzicami. Mąż ciotki był Anglikiem i nie należał do sympatycznych osób.



Sanders nie chciał mówić Jamesonowi o wszystkich aspektach swojego dotychczasowego życia.

Więc skąd Jameson miał wiedzieć?

Chciał zrobić dla Sandersa coś miłego. Chciał, żeby jego rodzina zobaczyła, jak dobrze radzi sobie ich siostrzeniec. Chciał, żeby chłopak mógł się trochę popisać. Jego rodzina zarządzała niewielkim zajazdem, a Jameson zaskoczył go, wynajmując w nim dwa pokoje.

Wtedy w Sandersie coś pękło. Kiedy w pokoju zjawił się wujek, próbując go poniżyć i powiedzieć mu, że nigdy nie stanie się kimś ważnym, Sandersowi puściły nerwy – po raz pierwszy w życiu. Był o wiele mniejszy od wujka, ale kontrolę nad nim przejął gniew. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co zrobił, dopóki nie zatrzymał go Jameson. Wtedy dotarło do niego, że przez cały czas uderzał głową mężczyzny o kaloryfer.

W tym momencie jego życie by się skończyło. Deportowaliby go na Białoruś, a w najgorszym wypadku resztę życia spędziłby w więzieniu. Siedział, cały we krwi, i płakał. Jameson uklęknął obok, po czym mocno go przytulił. Powiedział, że wszystko będzie dobrze, że wszystkim się zajmie. Chłopak się uspokoił, a mężczyzna dotrzymał słowa. Sprawił, że ciało w magiczny sposób zniknęło, natomiast pokój został doprowadzony do porządku. Przekupił ciotkę Sandersa, która w ogóle nie przejęła się tym, iż nigdy więcej nie zobaczy męża. Widocznie dla nikogo nie był dobrym człowiekiem.

Ani razu nie wrócili do tego, co zaszło tamtej nocy. Jameson nie zadawał żadnych pytań, tylko zabrał Sandersa z powrotem do Ameryki, gdzie opłacił najlepsze prywatne szkoły. Okazało się, że chłopak jest bardzo zdolny. Mówił płynnie po angielsku, rosyjsku, białorusku, polsku oraz niemiecku. Problemu nie sprawiały mu też francuski i hiszpański. Nauczył się grać na pianinie, a także został mistrzem gry w szachy, dlatego ostatecznie

zaprzeszał treningów. Był świetnym strzelcem. Nauczył się również, jak przebudowywać silniki.

Podczas edukacji dowiedzieli się, że choruje na łagodną odmianę zespołu Aspergera. To wyjaśniało jego stany zawieszenia, niechęć do rozmów czy nieznaczną nerwicę natręctw.

Jameson jednak nigdy nie kwestionował jego wyborów, dzięki czemu Sanders mógł robić, co tylko zechce. Gdy skończył osiemnaście lat, opiekun zaproponował, że opłaci mu college, ale chłopak odmówił. Chciał zostać z Jamesonem. Chciał zacząć pracować. Chciał trwać przy Jamesonie i stać się jego prawdziwym asystentem.

Ich relacja nigdy nie była do końca normalna. Jameson czuł się lepiej, jeśli mógł traktować ludzi tak, jakby dla niego pracowali. A Sandersowi to odpowiadało. W ich przypadku taki układ się sprawdzał. Nie rozmawiali zbyt często, a kiedy już to robili, nie wdawali się w długie konwersacje. Mimo to łączyła ich więź, której nikt nie rozumiał. Sanders kochał Jamesona. Wcześniej nie zdawał sobie sprawy, że można kochać kogoś tak, jak on kochał Jamesona Kane'a.

Dlatego nie potrafił znieść nieszczęścia Jamesona. Mężczyzna nie był tego świadom, ale Sanders to widział. Wszystkie te kobiety, rozpusta, jednonocne przygody... Miał pewność, że Jamesonowi czegoś w życiu brakowało.

Dziewczyny pojawiały się i znikaly. Jedne zostawały dłużej, inne krócej. Większość z nich ignorowała Sandersa. On z kolei ignorował je wszystkie, chociaż jedną z nich, śpiewaczkę operową z Rio, prawie polubił. Zanim jednak mu się to udało, odeszła. I tak nie nadażała za Jamesonem. Tak naprawdę żadna nie była dla niego odpowiednia.

Wtedy pojawiła się Petrushka Ivanovic. Jakże Sanders jej nienawidził! Nikt inny nie zalażł mu do tego stopnia za skórę. Często kłócili się po rosyjsku – żeby Jameson nie rozumiał. Nazywała Sandersa bezużytecznym, brudnym imigrantem, żeru-

jącym na Jamesonie. On natomiast określał ją mianem nijakiej, fałszywej suki, która jest po prostu kolejną laską do zaliczenia. Minęło dużo czasu, zanim zniknęła, ale gdy ten dzień wreszcie nadszedł, Sanders był wręcz zachwycony.

Niedługo po tym poznał Tatum O'Shea. Jameson wspomniał o niej parę razy, najczęściej po wielu drinkach. Stało się dla niego oczywiste, że to ona była powodem, dla którego Jameson wiele lat temu uciekł, i tą „nie do końca idealną” kobietą. Nie mogli znać się dobrze – w końcu po raz ostatni mieli ze sobą styczność siedem lat temu. Trochę czasu upłynęło, nim Jameson o wszystkim opowiedział.

Sanders nie do końca wiedział, co sądzić o Tatum. Spodziewał się następnej słodkiej idiotki. Kolejnej kobiety, która będzie myślała, że usidli Jamesona, lecz ostatecznie jej się to nie uda. Albo że okaże się jedną z tych, które pragną Jamesona ze względu na jego status i pieniądze.

Ale Tatum taka nie była. Brała wszystko, co Jameson jej dawał, oraz żywiła się tym. Prosiła o to. Chciała coraz więcej. Wydawała się nieświadoma tego, iż Jameson ma więcej pieniędzy niż sam Bóg. Przez jakiś czas ich relacja opierała się na samej fizyczności, a jej to odpowiadało.

Niezwykła dziewczyna.

Totalnie ignorowała dziwne, niezręczne wręcz zachowania Sandersa. Nie lubił rozmawiać, natomiast ona *uwielbiała*, więc po prostu do niego mówiła. Zwracała na niego uwagę, zagadywała, pytała o jego samopoczucie, życie. Czasami naprawdę potrafiła do niego dotrzeć.

Dotykała go – nikt wcześniej tego nie robił. Sanders nienawidził cudzego dotyku i na początku bardzo mu to przeszkadzało. Ale Tatum nie odpuszczała. Trzymała go za rękę, przytulała, a nawet próbowała łaskotać. Miał wrażenie, iż robi to właśnie dlatego, że on nie lubi dotyku. Zachowywała się tak naturalnie. Tak samo jak Jameson. Aż pewnego dnia pocałowała go. Nie

traktowała tego poważnie, ten incydent stanowił dla niej żart, ale w nim coś pękło. Sanders miał dwadzieścia lat, a nigdy się nie całował. Nastąpiło to dopiero teraz – kiedy pojawiła się osoba, która wyszła z inicjatywą. Wykorzystał okazję i odwzajemnił pieśczęotę.

Tatum nie interesowała Sandersa, nie w ten sposób. Miał świadomość, że jest bardzo, *bardzo* seksowną kobietą. Nie wstydziła się własnego ciała czy swojej seksualności. Bezwstydnie flirtowała ze wszystkim, co się ruszało. Nie potrafił w pełni oprzeć się jej urokowi, wszak był heteroseksualny. Mimo to nie patrzył na nią w ten sposób. Była dla niego kimś innym. Kimś wyjątkowym.

Już podczas pierwszego spotkania wiedział, że dla Jamesona też jest kimś szczególnym. Kimś równie wyjątkowym. Inni tego nie widzieli, ale Sanders bez problemu dostrzegał. Sprawiała, że Jameson był szczęśliwy. Sprawiała, że *Sanders* był szczęśliwy. Bardzo się do niej przywiązał.

Gdy relacje między Tatum a Jamesonem stały się bardziej napięte, zbliżyła się do Sandersa. To wzmocniło ich więź. Przychodziła do niego późno w nocy, grała z nim w szachy, rozmawiała. Nie naciskała na odpowiedzi. Cierpliwie czekała, aż słowa same przyjdą. I tak się stało. Nie zadawała pytań, nie oceniała tego, co mówił. Czuł, że trochę ją kocha. Nie miało to nic wspólnego z romantyzmem czy pociąganiem seksualnym. Nie wiedział, jak to wyjaśnić. Po prostu ją kochał.

Za Jamesona Kane'a gotów był zabić.

Za Tatum O'Shea oddałby życie.

Kiedy związek Jamesona z Tatum się zakończył – a zakończył się *bardzo źle* – Sanders był załamany. Jameson nie miał racji. Po raz pierwszy poprosił Sandersa o zrobienie czegoś, co uważał za niewłaściwe. Wręcz obrzydliwe. Nienawidził kłamać.

Wszystko poszło w cholerę. Myślał, że Jameson przyzna się do błędu, że zrozumie, iż nie miał racji, a potem przeprosi. Ale

nie zrobił tego. Sanders był w szoku. Naprawdę szanował Jamesona. Poczł się tak, jakby to jego ojciec zaprzedał duszę diabłu. Sanders musiał go uratować.

Czasami odnosił wrażenie, że sam musiał wszystko naprawiać.

## ~Ciąg dalszy~

Głośny łomot wyrwał go z otumanienia. W pomieszczeniu panowała ciemność. Zmrużył oczy i wbił wzrok w sufit. Co to za miejsce, do chuja? Chwilę zajęło mu zorientowanie się, że jest w bibliotece. Zaczął sobie co nieco przypominać. Odpłynął na skórzanej sofie stojącej pod ścianą. Nie pamiętał, kiedy ostatnio z niej korzystał, a tym bardziej na niej spał. Wtedy w jego głowie pojawiła się myśl, że trochę ponad miesiąc temu znalazł dla niej świetne zastosowanie.

*Tatum.*

Jęknął, po czym usiadł. Łomot nie ustawał, przez co musiał złapać się za głowę. Nie potrafił określić, ile wypił, ale na pewno dużo. Spojrzał na barek, który okazał się szeroko otwarty oraz kompletnie pusty.

Jeszcze więcej łomotania.

– Sanders! – ryknął Jameson, pocierając twarz. Nie usłyszawszy odpowiedzi, wlepił wzrok w sufit. – *Sanders!* Otwórz te cholerne drzwi!

Nadal cisza, regularnie przerywana głośnym pukaniem.

Warknął i wstał, kierując kroki w stronę drzwi. Usłyszał dziwne trzeszczenie. Zanim zdał sobie sprawę, co się dzieje, coś wbiło mu się w piętę. Syknął, a następnie podniósł nogę. W jego skórze utkwiał kawałek szkła. Wyrwał go i przyjrzał mu się uważnie. Gdy po chwili skierował wzrok na podłogę, totalnie zgłupiał.

Szkoło leżało wszędzie. Nie, nie szkło. Kryształ. Potłuczony kryształ ścielący posadzkę, a dokładnie większą jej część, od baru po ścianę na drugim końcu pomieszczenia. Widział fragmenty potłuczonych kieliszków, szklanek oraz karafek. Do Jamesona

powoli powracały wydarzenia minionej nocy. Zaczął tłuc wszystko, co szklane, po tym, jak Sanders odszedł.

Po tym, jak *ona* odeszła.

Ktoś nie przestawał dobijać się do drzwi, ale było już przynajmniej wiadomo, dlaczego Sanders ich nie otwierał – *bo go tu nie było*. Jameson chwycił więc za klamkę, szarpiąc za nią gwałtownie.

– Czego? – burknął.

Naprzeciwko niego stał policjant, co zaskoczyło Jamesona. Nie pokazał tego jednak po sobie. Nie spuścił wzroku. Policjant był młody i wysoki. Wyższy od Jamesona. Tyczkowaty oraz zdenewrowany, jakby to był jego pierwszy dzień na obozie sportowym. Jameson uniósł brwi, przenosząc wzrok z funkcjonariusza na radiowóz i z powrotem.

– Eee... czy to rezydencja pana... – policjant zajrzał do notesu – ...Jamesona Kane'a? Albo Sandersa Dash... Dashke...

– Tak – przerwał mu Jameson.

– A pan to...

– Jameson. To mój dom. Czego pan chce? – zapytał oschle.

Policjant przełknął nerwowo ślinę.

– Ech, chciałem pana poinformować, że odnaleźliśmy pański samochód – odpowiedział.

Brwi Jamesona wystrzeliły w górę.

– Mój samochód? – Nie miał pojęcia, o co chodzi.

Funkcjonariusz znowu spojrział na notes, który trzymał w ręce.

– Eee, bentley zarejestrowany na pana Jamesona Kane'a oraz Sandersa Dashke... uch, właśnie tak. Numery rejestracyjne WX... C1... – zaczął się zacinać.

Jameson uniósł rękę.

– Dobra, znam numer rejestracyjny własnego samochodu. Co z nim? – dopytywał.

Teraz to policjant wyglądał na zaskoczonego.

– Hmm, dostaliśmy zawiadomienie o kradzieży – wyjaśnił.

– Kradzieży?

– Tak. Pan... pan Sanders zgłosił wczoraj kradzież auta. W tej chwili jest tu holowane. A ja chciałem po prostu zadać kilka pytań – powiedział policjant.

– Sanders zgłosił kradzież naszego samochodu? – upewnił się Jameson.

Ktoś ukradł bentleya? Nie miał pojęcia o jego zniknięciu, a nawet gdyby o tym wiedział, uznalby, że wziął go Sanders. Głównie on nim jeździł; należał bardziej do niego niż Jamesona.

Kto chciałby ukraść bentleya? Po tym, jak Sanders złożył „wypowiedzenie”, Jameson wyprosił wszystkich z domu. Wszedł do salonu i zaczął wrzeszczeć, żeby się wynosili. Petrushka Ivanovic, jego była, nalegała, by pozwolił jej zostać, ale on niemal dosłownie wyrzucił ją na dwór, po czym zatrzasnął drzwi.

Zamknął się w bibliotece, gdzie zaczął pić, przeklinając Tate oraz Sandersa. Później potłukł kryształowe naczynia. Czy to możliwe, że jeden z jego niezadowolonych gości ukradł samochód? Większość z nich posiadała własne fortuny, więc z pewnością stać ich było na bentleya.

– Tak, wczoraj wieczorem – kontynuował policjant. – Znaleźliśmy go niedługo po zgłoszeniu, nieznacznie uszkodzonego. Zrobiliśmy zdjęcia, ale zapewne będzie pan chciał zgłosić to ubezpieczycielowi.

Nagle na teren posesji wjechała ciężarówka. Jameson patrzył, szokowany, jak pod werandę zostaje podprowadzony jego samochód. Drzwi od strony pasażera były porysowane, jakby kierowca o coś zahaczył. Brakowało też prawego lusterka.

– Co się stało, do cholery? Czy znaleźliście osobę, która go ukradła? – zapytał ostro Jameson, wychodząc na werandę. Policjant przekartkował notes.

– Tak. Właściwie dzięki temu znaleźliśmy samochód. Funkcjonariusz przyjmujący zgłoszenie zauważył go na poboczu.



Wtedy wezwał posiłki – mężczyzna odczytał sporządzone notatki.

– Aresztowaliście złodzieja?

– Jeszcze nie. Z tego, co zrozumiałem, to była kobieta. Znalaziono ją nieprzytomną na basenie w klubie sportowym Beacon Hill.

*Tatum.*

– Nieprzytomną? – powtórzył cicho Jameson.

Policjant znowu przewertował notes.

– Eee, w tym stanie została odnaleziona, a przynajmniej tak wynika ze słów funkcjonariusza, który był na miejscu. Sprawdźmy... okej. Z raportu wynika, że w chwili przybycia na miejsce karetki pogotowia, miała silne drgawki. Obecny tam mężczyzna powiedział, że wcześniej wymiotowała...

Jameson przestał słuchać. Odwrócił się, po czym bez słowa wszedł do domu. Poszedł prosto do kuchni, otworzył szafkę obok lodówki i wyciągnął z niej butelkę Jacka Danielsa. Pił, dopóki nie musiał zaczerpnąć powietrza. Wiedział, że policjant podążył za nim, bo słyszał za sobą kroki. Pociągnął jeszcze łyk trunku, a potem oparł się o blat.

– Czy wszystko z nią w porządku?

– Zna pan...

– Czy nic jej nie jest?

– Hmm... – Funkcjonariusz chrząknął, a Jameson usłyszał szelest kartek. – Nie... nie wiem. Z ostatniej otrzymanej przeze mnie informacji wynika, że kiedy została zabrana do szpitala, wciąż miała drgawki, a do tego nieregularny, bardzo słaby oddech oraz ledwo wyczuwalny puls. Nic więcej nie wiem, panie Kane.

*Pan Kane. Ktoś powinien uzmysłwić mu, że tak naprawdę nazywam się Demon.*

– Wyjdź – wyszeptał Jameson, wpatrując się w granitowy blat.

– Słucham?

– Powiedziałem: *wyjdź*. Wynoś się z mojego domu – warknął, odwracając się.

– Muszę wypełnić niezbędne dokumenty, a pan... – Policjant wyglądał na zszokowanego. Głos mu się załamał.

Jameson ruszył przed siebie, mijając stojącego w przejściu funkcjonariusza.

– Samochód należy do Sandersa, więc z nim się kontaktujcie – burknął.

– Ale pan... *proszę pana!* Zdaje pan sobie sprawę, że jest ranny? – krzyknął, pędząc za Jamesonem i wskazując na krwawe ślady, jakie za sobą zostawiał.

– Tak – warknął.

W otwartych drzwiach stał potężny mężczyzna w kombinezonie. W ręku trzymał kartkę.

– Hej! Kto zapłaci za robotę? Muszę się z tego rozliczyć – mówił z twardym bostońskim akcentem. Jameson warknął raz jeszcze, a następnie podszedł do stolika naprzeciwko drzwi. Gwałtownie otworzył szufladę i wyciągnął z niej plik banknotów. Obaj, policjant oraz kierowca ciężarówki, patrzyli na niego, oniemiałi.

– To dla pana, tylko proszę zniknąć z mojej posesji w ciągu pięciu minut – powiedział Jameson i wyprowadził ich na werandę, rzucając na podłogę studolarowe banknoty.

– Oj, to żaden problem, koleś – powiedział kierowca ciężarówki, pochylając się, żeby zebrać pieniądze. Musiało tam być z osiemset dolarów. Może był wielki, ale bardzo sprawnie odstaawił bentleya, a chwilę później odjechał swoją ciężarówką. Zajęło mu to mniej niż wyznaczone pięć minut.

– Mimo wszystko musimy... – zaczął policjant. Jameson zmroził go spojrzeniem i zawrócił w stronę drzwi.

– Dzwońcie do Sandersa. On zgłosił kradzież, nie ja. Niech on ogarnie ten bajzel – warknął, zatrzasnął drzwi.

Policjant jeszcze przez jakiś czas się dobijał, ale Jameson był mistrzem w ignorowaniu różnych rzeczy. Wbiegł na górę, pokonując po dwa schody na raz, a serce łomotało mu w piersi. Odnosił wrażenie, że zaraz wybuchnie. Zupełnie, jakby serce próbo-

wało wyrwać się z jego ciała. A raczej ten organ, który zajmował miejsce serca.

*Tatum.*

Nie miał pojęcia, dlaczego uważał, że to właśnie tam znajdzie odpowiedzi, ale skierował się prosto do pokoju Sandersa. Z wielkiej, teraz otwartej, szafy zniknęły wszystkie ubrania. Chłopak nie narobił bałaganu, jednak coś zostawił. Jameson westchnął i podszedł do łóżka. Na środku leżały równo ułożone pieniądze. Trzydzieści dwa tysiące dolarów. Wiedział dokładnie ile, bo zeszłej nocy osobiście wyjął je z sejfu i przyniósł do pokoju Sandersa. Przyniósł jej.

Na pieniądzach leżała karteczka, na której Sanders napisał jedno słowo:

*Demon.*

*Chociaż on jeden wie, jak naprawdę się nazywam.*

W łazience było włączone światło, więc Jameson tam poszedł. Niewiele rzeczy wyprowadzało go z równowagi, lecz to, co tam zastał, sprawiło, że poczuł mdłości. Nie dlatego, że było to coś obrzydliwego. Widok po prostu uzmysłowił mu, jakim potwornym jest człowiekiem. Potwornym aż do głębi.

Czasami o tym zapominał.

Wszystkie szuflady powysuwano, natomiast ich zawartość wyrzucono na podłogę. Prawą część lustra pokrywała sieć pęknięć. Jedno z nich ciągnęło się aż do umywalki, a na jego środku zauważył krew oraz kilka włosów. Długich, czarnych włosów. Smugi krwi ciągnęły się po blacie szafki, co wyglądało tak, jakby ktoś rozsmarował je rękami. Jameson zamknął oczy. Wziął głęboki oddech, a następnie cofnął się w czasie.

Petrushka dorwała go w kuchni. Mówiła okropne rzeczy na temat Tate, na którą Jameson był wściekły już od dwóch tygodni. Jednak po konfrontacji, jak zobaczył jej reakcję, złość zaczęła mijać. Zmieniać w coś innego. Coś nieznanego. Coś, czego nie czuł od *bardzo* dawna.

*Poczucie winy.*

Pet była straszną suką, która nawet nie знаła Tate. Przyszła do Jamesona wyłącznie po to, by zobaczyć wielki finał. Była jeszcze gorszym socjopatą od niego. Tate na to nie zasługiwała. Nie ze strony Pet. Już sam Jameson traktował ją wystarczająco źle.

Była taka smutna. Może niewłaściwie ją ocenił? Istniało prawdopodobieństwo, że pomylił się co do jej relacji z baseballistą. Małe, ale jednak. To się czasami zdarzało. Nawet Jameson Kane mógł niekiedy popełnić błąd. Nie chciał czekać do końca wieczora, aby się dowiedzieć. Zaczął szukać Tate, gdy tylko spławił Pet.

Jameson nie zauważył, jak to się zaczęło, widział jedynie sam koniec. Kiedy wszedł do pokoju Sandersa, zobaczył pochylonego nad Tate mężczyznę w garniturze. W pierwszej chwili pomyślał, że to Sanders. Skoro mowa o smutnych rzeczach, chłopak był dla niego niczym syn, zatem nie chciał go zabijać ani być do tego zmuszonym.

Ale to nie był Sanders, lecz Wenseworth Dunn, partner biznesowy Jamesona. Mężczyzna, z którym chodził do szkoły, którego znał od dawna. Dunn wiedział, że Tate jest nieosiągalna, z kolei Tate wiedziała, że Jameson nie chce, żeby sypiała z jego znajomymi czy współpracownikami. Łamanie zasad stanowiło widocznie temat przewodni tego wieczoru. Jameson chciał zamordować ich oboje, ale zdołał zaspokoić się skopaniem Dunna oraz wyrzuceniem Tatum z domu. Nie zaprzętał sobie głowy wchodzeniem do łazienki. Zawsze, ale to *zawsze* patrzył tylko przed siebie. Nie musiał się niczego doszukiwać... nie obchodziło go to. Prawda? *Prawda?*

*Krwawiła. Jakim cudem nie zauważyłem, że krwawi? Nawet ja nigdy nie sprawiłem, że krwawiła.*

Jameson oparł się o drzwi i osunął na podłogę. Ukrył twarz w dłoniach. Ukończył Yale. Zarządzał wieloma interesami, w wielu krajach. Na giełdzie grał tak, jakby sam ją wymyślił. Jego majątek był wielki do tego stopnia, że interesował się nim

sam Donald Trump. Wiele osób uważało go za bardzo inteligentnego, rozsądnego człowieka.

Ale nagle poczuł się bardzo głupi. Przez kobietę o czarnych włosach oraz ciemnych oczach. Seksowną mądralę z jeszcze seksowniejszym ciałem. Barmankę, zbieraczkę kuponów, pracownicę na zastępstwo. Kujonkę, która rzuciła college i zaczęła imprezować. Bezwstydnicę, która prawie nie składała nóg.

Lecz mimo wszystko lepszą od niego pod każdym możliwym względem.

Miała wyłącznie jedną słabość – myślała, że może wykorzystywać seks jako broń. Zawsze była zbyt naiwna, by zrozumieć, że czasami wystrzelony pocisk odbija się rykoszetem.

W tym przypadku trafił w niego.

\*\*\*

Znalezienie jej zajęło mu więcej czasu, niż przypuszczał. Sanders nie odbierał telefonów, co było zaskakujące, mimo wszystkich tych wydarzeń. Jameson nagrał na poczcie głosowej kilka wypełnionych złością wiadomości. Pomijając kwestie „służbowe”, chłopak pozostawał jego rodziną, a sytuacja stała się naprawdę kryzysowa.

Angier Hollingsworth, najlepszy przyjaciel Tatum, również ignorował połączenia od niego, ale to akurat nie było zaskakujące, gdyż Ang nigdy go nie lubił. Jameson musiał jednak spróbować nawiązać z nim kontakt, bo gościu na pewno wiedział, co się stało. Pewnie był już w drodze, by pomścić Tate. Albo siedział przy niej.

Ostatecznie Jameson wybrał numer Tate, lecz zamiast sygnału, usłyszał nagranie na poczcie głosowej. Trochę go to przerażyło.

W szpitalach bardzo pilnowano informacji o pacjentach. Zanim ją znalazł, nastał wieczór, a i tak miał szczęście – szpital,

w którym przebywała, należał bowiem do tych wspieranych przez Jamesona finansowo; jedno ze skrzydeł zostało nazwane jego imieniem. Dopiero, gdy o tym przypomniał, pielęgniarka powiedziała mu to, co chciał wiedzieć.

Jeszcze trudniejsze okazało się uzyskanie pozwolenia na wejście do sali dziewczyny, ponieważ nie był mężem ani krewnym. Technicznie rzecz biorąc, był dla Tate *nikim*. Nie chcieli powiedzieć, w której sali leży. Gdyby posiadał taką informację, i tak musiałby czekać na godziny odwiedzin, a nawet wtedy wszedłby tylko za zgodą pacjenta. Nie sądził, by to miało nastąpić.

W pewnej chwili zobaczył Anga. Trzymał się jednak z daleka, bo wiedział, że ich spotkanie źle by się skończyło. Poza tym obaj mieli większe zmartwienia niż stawanie w obronie jej honoru. Mężczyzna wyglądał na wykończonego. Miał na sobie pogniecione, brudne ubrania. Policjant wspomniał, że na miejscu zastali jakiegoś facecia, który znalazł ją, zanim dostała drgawek. Jameson myślał, że chodziło o Sandersa. Teraz zrozumiał, że to musiał być Ang.

*Jak inaczej dowiedziałby się, że Tate przebywa w szpitalu?*

Minęły wieki, zanim Jameson znalazł pielęgniarkę. Kobieta za odpowiednią opłatą zdradziła mu numer sali. Nigdzie nie widział Anga, ale było już grubo po godzinach odwiedzin, więc Jameson poprosił, żeby go tam zaprowadziła. Przez całą drogę paplała jak najęta, widocznie zachwycona jego osobą. Ignorował ją, skupiony wyłącznie na jednym.

*Tatum.*

– Czy nadal jest nieprzytomna? – zapytał, kiedy stanęli przed drzwiami.

– Och, nie. Rano odzyskała świadomość. Zasnęła po lekach przeciwbólowych. Czy chce pan, bym ją obudziła? – zapytała, po czym weszła do pomieszczenia.

– Nie, to nie będzie konieczne.

Jameson stanął w progu, podczas gdy pielęgniarka kręciła się koło łóżka. W środku było włączone jedynie małe światelko, za-

tem nie widział nic poza łóżkiem. Zauważył, że Tate od drugiego pacjenta dzieli tylko cienka zasłonka.

Zmarszczył brwi. Nie może tak być. Musi dostać prywatną salę.

– Nie miałam okazji rozmawiać z nią osobiście i nie powinienam tego mówić, ale lekarz powiedział, że dojdzie do siebie – zapewniła go pielęgniarka, sprawdzając aparaturę.

Jameson odchrząknął, ale wciąż nie wszedł do środka. Chodziło o te drzwi. Czuł się tak, jakby stał u wrót piekieł.

*Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją<sup>1</sup>.*

– Myślałem, że znalazła się tu, ponieważ... przesadziła z xanaxem. Po co te leki przeciwbólowe? – zapytał, błędząc wzrokiem po okolicach nóg łóżka. Cały czas nie potrafił spojrzeć bezpośrednio na nią.

*Na litość boską, bądź mężczyzną. Kiedy czegokolwiek się bałeś? Właź do środka.*

– Musieli płukać jej żołądek. Zdarza się, że zabieg bywa bolesny, a z tego, co zrozumiałam, lekarze mieli problem z umieszczeniem rurki w gardle. Wszystko wróci do normy – głos pielęgniarki był pocieszający i uspokajający.

W tym momencie Jamesona olśniło.

*Myśli, że jestem zatroskanym chłopakiem. Jak słodko.*

– Więc nie obudzi się, gdy obok niej usiądę albo jej dotknę? – zapytał Jameson.

Pielęgniarka w końcu na niego spojrzała, widocznie zaskoczona, że nadal nie wszedł do pomieszczenia.

– Nie sądzę. Jeśli nie chce jej pan przeszkadzać, odradzam krzyki, ale siedzenie przy niej i trzymanie za rękę nie zaszkodzi – powiedziała.

Pokiwał głową.

– Dziękuję. Może pani wyjść.

– Czy chciałby pan, żebym przyniosła...

<sup>1</sup> D. Alighieri, *Boska komedia*, tłum. E. Porębowicz (przyp. tłum.).

– Nie. Proszę po prostu wyjść.

Nie wszedł dalej, dopóki pielęgniarka nie opuściła sali. Bardzo powoli zbliżał się do łóżka, krocząc prawie bezszelestnie. Zatrzymał się, patrząc na jej stopy. Powoli przesunął wzrok wzdłuż jej ciała. Pod kołdrą widział dobrze mu znaną sylwetkę. Ciało, które do niego należało. Ciało istoty, którą sam stworzył.

*Tatum.*

Była chorobliwie blada. Jameson nie przyjrzał jej się wczoraj dokładnie, a poza tym nie widzieli się przez miesiąc, więc bardzo możliwe, że wraz z nadejściem jesieni opalenizna Tate zniknęła.

To niestety nie zmieniało faktu, że była prawie szara. Zaciskane mocno usta straciły soczystą barwę, zlewając się z resztą twarzy, a gałki pod powiekami drgały nerwowo. Zastanawiał się, o czym śniła. Czy był to stworzony przez niego koszmar? W obu rękach miała wenflony. Widział też, że założono jej szpitalną koszulę.

Wyglądała na taką malutką. Kruchą. *Uszkodzoną*. Usiłował sobie przypomnieć, jaki był na nią wściekły, zobaczywszy zdjęcia z tym baseballistą. Ale nie potrafił przywołać tego uczucia; wszystko zniknęło. Cała ta zazdrość, złośliwość. Tatum bywała głupia, temu nie dało się zaprzeczyć, ale Jameson był cholernym złem wcielonym.

Co czyniło go o wiele, wiele gorszym człowiekiem.

Przysunął sobie krzesło i usiadł na nim, przyglądając się twarzy dziewczyny. Nie lubił jej o tym mówić, bo nie należał do tego typu ludzi, ale Tate była naprawdę piękna. Nawet bez makijażu olśniewała swoją urodą. Siedem lat temu przywłaszczyła sobie jego fantazje. Teraz, po tylu latach, zajęła jego umysł.

Jego serce.

*Nie chciałem polubić tej kobiety.*

Chwycił ją delikatnie ze rękę, przyciągając do siebie. Poruszyła się nieznacznie, a on znieruchomiał. Kiedy miał pewność, że się nie obudzi, przysunął jej dłoń jeszcze bliżej. Musnął opuszkami palców grzbiet. Miała długie, delikatne palce. Pełne wdzięku.



Na tę myśl prawie się zaśmiał – normalnie nie użyłby tego określenia, żeby opisać Tate.

– Tak bardzo cię przepraszam, dziecinko – wyszeptał, całując jej dłoń.

– Nigdy nie sądziłem, że usłyszę, jak wypowiada pan te słowa.

Jameson zaśmiał się cicho i podniósł wzrok. Oczywiście, w drzwiach stał Sanders. Włosy miał nienagannie ułożone, jego garnitur zaś wyglądał jak świeżo wyprasowany. Jameson obstawiałby jednak, że chłopak od wczoraj się nie przebrał.

– Od jak dawna wiesz, że tu jest? – zapytał cicho Jameson. Splótł palce z palcami Tate, opierając ich dłonie o materac.

– Odkąd ją znaleźli. Usłyszałem przez radio o bentleyu oraz basenie. Wtedy zadzwoniłem do pana Hollingswortha – wyjaśnił, wchodząc do środka.

– Doprawdy?

– Tak. Na początku nie był zbyt miły. Powiedział, bym panu przekazał, że ma pan zgnić w piekle. Dopiero gdy poinformowałem go, że już dla pana nie pracuję, udzielił mi informacji, gdzie ją zawieźli. Od tamtego czasu tu jestem – odpowiedział Sanders.

Jameson pokiwał głową.

– Opowiesz mi, co się stało?

– A czy naprawdę mnie pan wysłucha?

– Ten jeden raz myślę, że tak.

\*\*\*

Jameson żył dalej, jakby nie wydarzyło się nic złego. Najzwyczajniej w świecie wrócił do pracy – nikt nawet nie zapytał, dlaczego nazwisko Dunna zostaje zdjęte ze ściany budynku, a Jameson milczał na temat Tatum oraz Sandersa. Szedł do pracy na ósmą, a wychodził równo o osiemnastej, codziennie. Bardzo tego pilnował.

Noce należały do niej. Tate została na obserwacji w szpitalu. Około północy zjawiał się tam i spotykał w kawiarni z Sandersem, żeby napić się kawy i porozmawiać o jej stanie. Następnie obaj szli do sali, gdzie siedzieli w ciszy. Sanders czytał książki, natomiast Jameson trochę pracował. Bardzo dużo na nią patrzył. Nieustannie o niej myślał. Myślał o tym, co on tam robił, co to wszystko znaczyło.

*To nie gra. Ona znaczy o wiele więcej. Może zawsze tak było...*

Gdy przeniesiono ją do skrzydła psychiatrycznego, musiał zapłacić o wiele więcej, aby móc się do niej dostać, a potem drugie tyle, by dowiedzieć się, *dłaczego* ją przeniesiono.

Uważali, że próbowała popełnić samobójstwo, więc muszą wydać opinię o jej stanie psychicznym.

*Przynajmniej leży w prywatnej sali.*

Jameson nie miał pewności, kto był bardziej zdołowany, Sanders, czy on. Ale nie siedział u niej w ciągu dnia, kiedy dookoła kręcili się lekarze. Sanders musiał być wściekły, a Jameson źle znosił złość. Gdyby tam był, nie pozwoliłby na jej przeniesienie. Nie miał żalu do Sandersa – chłopak zadreślał się jej stanem, martwił o nią. W tej sytuacji nie potrzebował pretensji ani żali.

Te wszystkie noce oraz popołudnia, które Sanders z nią spędził... Jameson zawsze sądził, że Tate po prostu gadała wtedy o wszystkim, co jej przyszło do głowy. Była bardzo inteligentna i potrafiła znaleźć wiele tematów do rozmów, a Sanders robił za słuchacza. Jameson nic na ten temat nie wiedział. Wtedy go to nie interesowało.

Okazało się jednak, że się sobie zwierzali. Sanders znał wszystkie brudne sekrety Tate, każdą jej podłą opinię o sobie, a nawet innych. Znał każdy najmniejszy szczegół wszystkich chwil, które dzieliła z Jamesonem. Sanders, będąc bardzo uczciwym człowiekiem, przyznał, że opowiedział Tate o wszystkim – o tym, jak się poznali, a także o jego życiu w Anglii oraz na Białorusi.

Jameson nie wiedział, co o tym sądzić. Dziewczyna nie otwierała się przed nim do tego stopnia, a w przeszłość Sandersa nie chciał wnikać. Stanowili dwie najbliższe mu osoby, ale nagle z bólem zdał sobie sprawę, że tak naprawdę w ogóle ich nie znał. Wcześniej się tym nie przejmował. A przynajmniej tak sobie wmawiał.

Teraz bardzo go to obchodziło.

Biorąc pod uwagę ich zażyłość, Sanders o wszystkim wiedział. Tate mu opowiedziała. O tym, że ona i Nick naprawdę są *tylko przyjaciółmi*, a jedyne, co zrobiła, to się z nim całowała. O tym, jak bardzo wyczekiwała powrotu Jamesona. Jak bardzo poczuła się zdradzona przez Sandersa, gdy ten powiedział jej, że Jameson przywiózł swoją byłą. Jak bardzo ją tym *zranił*. Dla niej to już nie była gra. Jej *naprawdę* na nim zależało. Była bliska tego, by się w nim zakochać.

*Cóż, nie wątpię, że rozwiązałem ten mały problem.*

Upiła się, żeby przetrwać przyjęcie. Wzięła xanax, żeby nie czuć bólu. Kiedy Dunn zaproponował jej seks, nie kontaktowała. Przyznała, że się zgodziła, ale on pchnął ją na ścianę i przytrzymał. Pozałowała tego, zanim cokolwiek się zaczęło. Ze wszystkich rzeczy, jakie się tamtej nocy wydarzyły, najbardziej chciała-by, żeby nie doszło właśnie do tego.

Potem Jameson zapłacił jej i wyrzucił ją z domu; przejechała po pijaku około trzydziestu kilometrów, a na koniec pływała w basenie, naćpana xanaxem. Istna wisienka na torcie.

*Powiniennem był go zabić. Zabić, wyrzucić wszystkich z domu, a później wziąć ją do łóżka.*

Sanders zgłosił kradzież w nadziei, że to pomoże w odnalezieniu jej, może nawet powstrzymaniu, zanim dojdzie do jakiegoś nieszczęścia. Miał w pokoju stację radiową nastawioną na policyjną częstotliwość, więc nie musiał długo czekać na zgłoszenie dotyczące porzuconego Bentleya. Ponadto w rozmowie przewinęło się nazwisko Anga. Bingo.

Tate nie była w stanie powiedzieć, dlaczego weszła do basenu. Nie pamiętała prawie niczego od chwili, gdy wsiadła za kierownicę. Kiedy Ang ją znalazł, dryfowała na wodzie z butelką Jacka Daniela w dłoni i przestawała kontaktować. Ale zaznaczyła, że nie planowała popełnić samobójstwa. Nigdy nie wspomniała o tym, że chciałyby umrzeć. Nikomu. Przysięgała na wszystkie świętości, iż nie próbowała się zabić.

Jamesona nie musiała przekonywać. Tatum O'Shea, kobieta, którą znał, nigdy by się tak łatwo nie poddała. Stanowiłoby to największe oszustwo z możliwych, a ona zawsze grała uczciwie. Ich gra jeszcze się nie skończyła – w jego ręce pozostało wiele kart. Nie wymigałaby się w ten sposób. Była za silna. Poza tym nie mogłaby zostawić go na tym świecie samego.

A przynajmniej do momentu, w którym by jej na to pozwolił.

\*\*\*

– Kiedy wracasz do domu? – zapytał Jameson, idąc szpitalnym korytarzem prawie tydzień później.

– Nie będę już dla pana pracować – odpowiedział Sanders, dorównując mu kroku.

Jameson prychnął.

– Nie pytam, czy wrócisz do pracy. Pytam, kiedy *wrócisz do domu* – powiedział z naciskiem, gdy weszli do windy.

Sanders wyglądał, jakby czuł się niezręcznie.

– Nie mam w planach powrotu – odpowiedział.

– Zamierzasz do końca życia mieszkać w hotelu? – zapytał Jameson. Chłopak spojrział na niego kątem oka. – Och, tak. Znam każdy ruch, jaki wykonalesz, odkąd odszedłeś. Myślisz, że kto splanca debet na karcie, hmm?

– Poszukam nowej pracy po...

– Weź się nie wygłupiaj. Zostaniesz w hotelu, czy wrócisz do domu – obojętne mi to. Po prostu muszę wiedzieć jedno – zaczął, kiedy winda zatrzymała się na interesującym ich piętrze.

– Co takiego, proszę pana?

Jameson wyszedł z windy i odwrócił się, aby popatrzeć na swojego towarzysza. To było takie dziwne, przez tak długi czas być częścią czyjegoś życia, a jednak nie znać go nawet w połowie tak dobrze jak ktoś, kto pojawił się w życiu tej osoby zaledwie parę miesięcy temu. Jamesonowi nie podobało się uczucie towarzyszące tym myślom.

– Między nami wszystko okej? – zapytał dziwnie oficjalnym tonem.

Sanders zamrugnął kilka razy. Było widać, że pytanie wprowadziło go w jeszcze większe zakłopotanie.

– Nie jestem pewien. Pan... pan mnie zawiódł – odpowiedział. Jameson pokiwał głową.

– Wiem. Powinienem być cię posłuchać.

– Ale pan tego nie zrobił. Ja tylko chciałem, żeby postąpił pan właściwie.

– Wiem. I naprawdę bardzo cię za to przepraszam.

Sanders wyglądał na kompletnie zszokowanego, a Jameson uznał, że najlepiej będzie wziąć go z zaskoczenia, póki ma na to szansę. Chwytał chłopaka za ramię, przyciągnął do siebie i przytulił. Przez chwilę było niezręcznie, ale Sanders w końcu się zre-laksował. Odwzajemnił uścisk. Zanim pojawiła się Tatum, Jameson był jedyną osobą, która przytulała Sandersa. Jak na dwóch oschłych mężczyzn, dobrze im to wychodziło. Jameson był przecież dla chłopaka kimś na wzór ojca.

Czasami o tym zapominał.

– Doceniam to, proszę pana – wymamrotał Sanders.

Jameson się zaśmiał.

– No dobra. A teraz pytanie: Myślisz, że ona przyjmie moje przeprosiny?

Odsunąwszy się, Sanders ostentacyjnie poprawił garnitur.

– Szczerze? Nie. Ona nie chce mieć z panem nic wspólnego – odpowiedział.

– To się jeszcze okaże. Nie ma za wiele możliwości, przebywając w murach szpitala. – Zaśmiał się.

Sanders pokręcił głową.

– Jutro ją wypisują.

– Co?

– Uznali, że jest stabilna psychicznie oraz nie ma już problemów z przetykiem. Nie mają powodu, by ją tu dalej trzymać, a ona chce wracać do domu – wyjaśnił Sanders.

*Do domu? Ale nie posprzątałem jeszcze biblioteki.*

– Myślałem, że...

– Jeśli zamierza ją pan przeprosić, sugeruję zrobić to dzisiaj – przerwał mu Sanders, po czym nacisnął guzik i drzwi windy się zamknęły.

Jameson stał na środku korytarza, oniemiały. Wiedział oczywiście, że ten dzień nadejdzie, ale myślał, że ma jeszcze trochę czasu.

Jameson Kane *zawsze* miał więcej czasu.

Idąc do jej sali, oswoił się z myślą, że ona zapewne wie o jego nadchodzącej wizycie. Może nawet na niego czeka. Sanders nie zaatakował Jamesona, lecz nie wątpił, że Tatum jest do tego zdolna. Wcześniej myślał, że jego nocne wizyty pozostały tajemnicą. Teraz nie miał pewności. Pewnie wiedziała o tym od samego początku.

– Mogę wejść? – zapytał, podchodząc do drzwi.

Leżała na łóżku na wznak, ale widział, że nie śpi. Wzięła głęboki oddech i głośno westchnęła. Stał nieruchomo, czekając na odpowiedź. Wydawało mu się, że nie słyszał głosu Tate o wiele dłużej niż przez tydzień.

*Pewnie dlatego, że nigdy jej tak naprawdę nie słuchałem.*

– Nigdy nie prosiłeś o pozwolenie, więc co cię teraz powstrzymuje?

Jameson wparował do pokoju i przysunął sobie krzesło. Zdjął marynarkę, przerzucił ją przez oparcie, a następnie usiadł. Dziewczyna wciąż nie odwróciła się w jego stronę.

Odchrząknął.

– Chcesz to zrobić teraz? – zapytał.

Pokiwała głową.

– Po prostu powiedz, co chcesz powiedzieć, i miejmy to z głowy – odpowiedziała.

– Przepraszam.

Wyglądała na zaskoczoną. Spojrzała na niego, a potem zaczęła szukać ręką pilota do łóżka. Gdy go znalazła, nacisnęła guzik, który podnosił zagłówek. Przyciskała, dopóki nie siedziała prosto. Na jej twarz wróciło trochę koloru, choć i tak była bledsza niż miesiąc temu. To uwydatniało ciemny kolor jej oczu oraz włosów.

Nie mógł przestać na nią patrzeć.

*Czy ja kiedykolwiek tak naprawdę na nią patrzyłem?*

– Za co? – zapytała. Nie był pewien, jak odpowiedzieć. Nie wiedział nawet, czy istnieją odpowiednie słowa ani czy ma wystarczająco miejsca, czasu oraz powietrza, żeby wyrazić, jak bardzo jest mu przykro.

– Za... wszystko – wydusił w końcu.

Zaśmiała się.

– Brzmisz, jakbyś chciał się wymigać od odpowiedzi. Nie musisz przeproszać tylko po to, bym poczuła się lepiej. Nic mi nie jest, nie... – zaczęła, ale zagotowało się w nim do tego stopnia, że wyładował to na niej.

– Przepraszam, że cię skrzywdziłem – warknął. – Przepraszam, że do ciebie nie zadzwoniłem. Byłem zbyt głupi i uparty. Przepraszam, że cię nie zatrzymałem. Naprawdę przepraszam, że chciałem dać ci te pieniądze. Naprawdę przepraszam, że za

tobą nie wybiegłem. Ale przede wszystkim przepraszam za to, że nie zabiłem Dunna.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy – powiedziała beznamiętnie.

Zmrużył oczy.

– Ty mi nie wierzysz.

Tate wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Staram się o tym nie myśleć.

– A ja nie mogę przestać myśleć. Myśleć, że może...

– Dlaczego tu jesteś, Jameson? Wyrzuciłeś mnie. Przywiozłeś ją, żeby mnie ośmieszyć... gratuluje, misja zakończona sukcesem. Mówiąc dosłownie, prawie umarłam ze wstydu – parsknęła.

Serce zaczęło bić mu szybciej.

*Martwa? Nigdy. Nie możesz mnie zostawić.*

– Nieśmieszne – burknął. – Byłem na ciebie wściekły. Myślałem, że wróciłaś do swojego świata. Zobaczyłem zdjęcia, na których byłaś z tym kolesiem, i po prostu się wściekłem. Byłem taki głupi. Jezu, najbardziej posrana noc mojego życia. Zszokowało mnie, jak strasznym bydlakiem byłem.

Jęknął, po czym ukrył twarz w dłoniach. Nie należał do typu ludzi, których dało się onieśmielić, ale nagle nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Było mu niedobrze. Było mu *wstyd*.

*Bo nie jestem jej godzin.*

– Czy to jakaś gra? – wyszeptała Tate.

Jameson pokręcił głową.

– Nie, dziecinko. Żadnych gierek – powiedział równie cicho.

– Czym jesteśmy, nie pogrywając ze sobą?

– Czymś innym.

– Nienawidzę cię. – Zaszlochała, a Jameson poderwał głowę. Patrzyła w sufit, a po jej policzkach płynęły łzy.

Zmarszczył brwi.

– Chcę, żebyś wiedziała, że...



– Nienawidzę cię, kurwa! Czy coś tu jest dla ciebie niezrozumiałe? – nagle zaczęła na niego wrzeszczeć.

Usiadł prosto, oniemiały.

– Ja to rozumiem, bardzo dobrze. Po prostu pomyślałem...

– Nie! Nie musisz myśleć! Ja prawie, kurwa, umarłam, Jameson! Nie winię cię za to, ale ty nic z tym nie zrobiłeś! Więc CHUJ mnie obchodzi, co sobie pomyślałeś! Chcę, żebyś wyszedł. – Wybuchnęła płaczem, ukrywając twarz w dłoniach.

Wstał, ale nie zamierzał wyjść. Podeszedł bliżej łóżka i pochylił się nad nią.

– Mamy jeszcze pewne interesy do załatwienia, dziecinko – powiedział cicho.

Zamachnęła się. Jak na kogoś, kto „prawie umarł”, miała dużo siły. Trzasnęła go centralnie w ucho. Wrzasnęła, a następnie zaczęła wymachiwać rękami.

Jameson się nie odsunął. Zrobiwszy unik, chwycił ją za ramiona.

Rzucała się na łóżku, więc chwilę mu zajęło przyszpilenie jej nadgarstków do materaca.

– Nie mamy już *żadnych* interesów, Kane – syknęła, nie patrząc mu w oczy.

Przypomniawszy sobie tę noc, gdy kłócili się w kuchni. Potłukła wszystkie naczynia, a on trzymał nożyczki przy jej gardle. Nigdy więcej nie chciał widzieć tego, co zobaczył wtedy w jej oczach. Miał *nadzieję*, że już ani razu tak na niego nie spojrzy.

Teraz było gorzej. Znacznie gorzej.

*To ja powinienem był znaleźć się w tym basenie.*

– Między nami nigdy nie będzie końca, Tate. Jeszcze to do ciebie nie dotarło?

– Wynoś się.

– Nie. Nie wyjdę, dopóki mi nie powiesz, co mogę zrobić, by to naprawić – odpowiedział, ściskając jej nadgarstki.

Musiała mu powiedzieć. Musiał się dowiedzieć. Jameson Kane potrafił rozwiązać każdy problem – ona po prostu musiała mu powiedzieć jak.

*Musiał to naprawić.*

Wybuchnęła śmiechem, który po chwili przerodził się w szloch.

– Chcesz wiedzieć, czego chcę? Czego *naprawdę* chcę? Chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju. Chcę, żebyś wyszedł. Chcę cię nie znać. *Żałuję*, że cię poznałam. *Żałuję*, że obsługiwałam to głupie przyjęcie, a potem poszłam do twojego apartamentu. Chcę, żebyś przestał istnieć. Chcę, żebyś odszedł. – Cały czas płakała, próbując uwolnić ręce z jego uścisku.

*Nie istnieć? Ale to ja ją stworzyłem. Jest moja. Nie możesz istnieć beze mnie, głupia dziewczyno.*

– Dobrze, dobrze – powiedział uspokajająco, a następnie odsunął się, bo odniósł wrażenie, że Tate zaraz zacznie się dusić. Nigdy nie widział jej takiej załamanej. – Jeśli tego właśnie chcesz, pójdę.

Nie przestawała płakać, gdy zakładał marynarkę. Przycisnęła dłonie do oczu, walcząc z potokiem łez. Serce go bolało, kiedy widział ją w takim stanie. Cierpiała jego mroczna dusza.

Zdał sobie sprawę, że Tate ciągle coś mówiła, więc znowu podszedł do łóżka.

– *Wyjdz, wyjdz, wyjdz* – powtarzała.

Jameson westchnął. Odgarnął włosy z jej twarzy, po czym pocałował ją w czoło. Nie ruszała się, przestała mówić. Tylko płakała.

Odwrocił się i zmusił, żeby nie patrzeć za siebie. Gdyby się obejrzał, byłby zgubiony, a wtedy nie potrafiłby już do niej dotrzeć.

A tego właśnie potrzebowała Tatum.

– Do zobaczenia, dziecinko – pożegnał ją, kierując się w stronę drzwi.

– To ci się nie uda.

*No proszę, historia się powtarza.*

Nie mógł powstrzymać śmiechu. W końcu był Demonem,  
prawda?

– Uda. Wystarczy, że będę chciał.

~1~

– Co ty wyprawiasz?

Tate obejrzała się przez ramię, żeby zobaczyć, do kogo należy głos.

Jej przyjaciel, Angier, wyłonił się z cienia i stanął obok niej przy balustradzie balkonu.

Westchnęła, wracając do wpatrywania się w panoramę miasta.

– Próbowałam uciec – odpowiedziała.

Popatrzył na nią z góry.

– Chodzi mi o to kurewstwo. Myślałem, że powiedziałaś, iż nie będziesz tego więcej robić.

– Ty tak powiedziałaś. Ja się słowem nie odezwałam.

Tate zaciągnęła się papierosem, a następnie wypuściła dym w stronę mężczyzny. Był od niej o wiele wyższy, prawie trzydzieści centymetrów, więc dym zdążył się rozwiać, zanim dosięgnął jego twarzy.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem pomachał ręką przed twarzą.

– Widziałem, jak robisz wiele rzeczy, lecz ta jest najbardziej obrzydliwa z nich wszystkich – powiedział.

– Ze wszystkich? Biorąc pod uwagę, co widziałeś, to mocne słowa – parsknęła.

W końcu się uśmiechnął.

– Właśnie.

\*\*\*

Po nocnej eskapadzie wodnej z udziałem xanaxu oraz whiskey stosunki między Tate a Angiem stały się napięte. Nie potrafiła wyrazić swojej wdzięczności, a zarazem czuła taki wstyd, że nie mogła spojrzeć mu w oczy. Zobaczył ją w najgorszym możliwym wydaniu – w tak beznadziejnym miejscu, że nie widziała opcji wydostania się stamtąd. Nawet tego nie pamiętała.

Ale Ang pamiętał. Bardzo dokładnie. Po tym, jak wypisali Tate ze szpitala, została u niego na kilka nocy. Trudno jednoznacznie stwierdzić, kto miał gorsze koszmary: ona czy on. Trochę go wystraszyła i nigdy sobie tego nie wybaczy.

Mimo wszystkich tych wydarzeń, tego, co Ang dla niej zrobił, a także tego, co ona zrobiła *jemu*, cały czas czuła irytację na myśl o nim. To z kolei wpędzało ją w poczucie winy. Ale taka była prawda, nie mogła temu zaprzeczyć. Tate nie umiała kłamać.

Ang jej matkował. Ciągłe za nią łąził. Obserwował uważnie, jakby myślał, że za chwilę się załamie. Mieszkała z nim przez tydzień, ale gdy zobaczyła, że chowa przed nią noże, wyprowadziła się. Nie miała skłonności samobójczych, a on zarzekał się, że jej wierzy. Jego zachowanie świadczyło jednak o czymś zupełnie innym.

Wróciła do dawnego mieszkania, w którym gnieździła się ze swoją siostrą, Ellie, oraz starym współlokatorem Rustym.

Nie minęło dużo czasu, a zaczęły się kłótnie. O wszystko. O nic. Ang zjawiał się niezapowiedzianie, a Tate przyłapywała go, jak grzebie w jej rzeczach. Wychodzili na kolację, a on bez przerwy usiłował ją z kimś umawiać. Gdy leżała w łóżku, przychodził z samego rana, by wyciągnąć ją na imprezy.

Niefajnie.

Ang nie potrafił zrozumieć, że nie była już tą samą Tate. Jakaś część tej dziewczyny została w basenie. I w domu w Weston.

Nie chciała imprezować ani pieprzyć się z przypadkowo poznanymi kolesiami. A już w szczególności nie chciała, aby jej najlepszy przyjaciel uważał ją za szurniętą.

Wyprowadziła się ze swojego mieszkania, przez jakiś czas nie odbierała telefonów. Potem Ang zaczął odpłacać tym samym – Tate nie mogła się do niego dodzwonić, a jeśli już się udawało, ciągle znajdował wymówki, żeby się z nią nie widywać. Odczuwała ogromny stres. Jedyne, o czym myślała, to alkohol, ale od pamiętnej wrześnieowej nocy nie wypła nawet kropli.

Dlatego zaczęła palić.

*Jameson by mnie za to zabił.*

Pobyt w szpitalu nie należał do radosnych przeżyć. Angier był o krok od załamania nerwowego. Jej siostra nie zachowywała się lepiej – nie dość, że była w ciąży, to jeszcze miała na głowie sprawy związane z agresywnym, prawie byłym mężem. Nie potrzebowała do tego problemów ze zdziwaczałą siostrą oraz jej domniemaną próbą samobójczą.

Sanders odwiedzał ją codziennie, lecz pozostawał milczący. Wybryk Tate naprawdę go zmartwił. I jeszcze ten dzień, kiedy dowiedziała się, że *on* ją odwiedza. Pielęgniarka pełniąca nocny dyżur pomogła mu dostać się do sali.

– *Ma pani szczęście, że odwiedza panią taki przystojniak.*

– *Sanders? Tak, wiem.*

– *Cóż, owszem, on też jest przystojny, ale chodzi mi o tego drugiego.*

– *Anga?*

– *Nie. Tego, który przychodzi tu w nocy.*

– *W nocy?!*

– *Tak. Ten niebieskooki. Przysięgam, że ma taki wzrok, jakby widział moją duszę.*

Bardzo trafne określenie. Tate prawie dostała ataku paniki. Nie widziała Jamesona ani nie kontaktowała się z nim od dawna. Kazał jej zniknąć, więc to zrobiła. Uznała, że to koniec. Nie obchodziła go. W sumie nigdy nic dla niego nie znaczyła.

*Jesteś straszną idiotką – tylko ty poleciałabyś na zło wcielone. Tylko ty byłabyś na tyle głupia, by myśleć, że on też coś do ciebie czuje.*

Tate nie chciała z nim rozmawiać. Cała ta sytuacja sprawiała, że robiło jej się niedobrze. Słabo.

Jameson. Petrushka. Basen. Wszystko. Nigdy nie była do końca normalna, ale Jameson zniszczył ją psychicznie, a później kopnął w tyłek. Jaki człowiek zrobiłby coś takiego? Ukarał za to, że się go lubi? Świntuszenie w łóżku to jedno; zranienie jej to zupełnie inna kwestia. Może była rozpustna i wykazywała masochistyczne zapędy, jednak nawet ona miała granice.

Wiedziała, że musi wyrwać się z tego stanu, a następnie wrócić do jakiegokolwiek normalności, więc zebrała tyle odwagi, ile tylko mogła – a niewiele jej miała – i czekała na niego tej ostatniej nocy w szpitalu. Nie skończyło się dobrze. Nie potrafiła znieść tego dziwnego, smutnego spojrzenia. Nie miał prawa być smutny, zwłaszcza że to on stanowił część problemu. Nieważne, że Tate sama władowała się do tego basenu – to Jameson wpakował między nich Petrushkę.

*On nie potrafi być smutny.*

W trakcie rozmowy załamała się. Zaczęła wrzeszczeć, żeby ją zostawił. Żeby zniknął z jej życia. Żeby przestał istnieć.

Wtedy po raz pierwszy uszanował jej zdanie.

*Uda. Wystarczy, że będę chciał.*

Skończyło się tak samo jak siedem lat temu. Tyle że znacznie mroczniej. Za pierwszym razem, gdy Jameson wypowiedział te słowa, w głębi serca radowała się myślą, że zechce się z nią jeszcze spotkać. Tym razem – wręcz przeciwnie. Czuła wiele różnych, wymieszanych emocji. Był zły. Okropny. Istne wcielenie diabła. *Nie chciała go nigdy więcej widzieć.*

Mimo wszystko musiał minąć miesiąc, zanim Tate przestała pilnować telefonu i czekać, aż zadzwoni. To było takie popieprzone. Jameson zrobił coś strasznego, ale nadal siedział w jej głowie. Nie potrafiła zrozumieć *dlaczego*. Wiedziała, że gdyby

mógł to zrobić jeszcze raz, nie zawahałby się. *Na pewno*. Rozkoszowałby się tym. Śmiałyby się z tego, idąc do sypialni razem z tą olśniewającą, sławną, ukraińsko-duńską supermodelką, seks-niewolnicą, rozbijaczką rodzin. Szmatą, dziwką, pierdoloną cipą, kupą gówna, kurwą. *Kurwa*.

*Co jest ze mną nie tak?*

Z pobytu w szpitalu wyniknęło jednak coś dobrego. Któregoś dnia Tate leżała w łóżku, zbierając się na odwagę, aby odłączyć aparaturę oraz uciec, lecz wtedy przyszła pielęgniarka. Kobieta biegła wokół niej, dokładniej zmieniając opatrunki.

– Masz dzisiaj wyjątkowego gościa – powiedziała.

– Kogo?

– Mojego ulubionego sportowca! Jeśli nie masz nic przeciwko, wezmę od niego autograf. Mogłabyś mi w tym pomóc? – trajkotała.

Tate patrzyła na nią z szeroko otwartymi ustami. Pielęgniarka w końcu wyszła, a po chwili pojawił się Nick Castille. Pierwszobazowy zawodnik bostońskich Red Soxów. Kolesz, który przeleciał ją w barze po dwugodzinnej znajomości. Oczywiście zdążyli zostać przyjaciółmi, zjedli parę razy wspólną kolację, wybrali się do kina, ale nic poza tym.

Nick szukał Tate w mieszkaniu, a Ellie powiedziała mu, że ta leży w szpitalu, chociaż nie podała powodu. Tatum nie chciała, żeby uważał ją za miłą, normalną dziewczynę, więc o wszystkim mu opowiedziała. O Jamesonie, ich „poznaniu się”, o tym, jak spotkali się kilka lat później. Powiedziała mu też o wieczorze, gdy uprawiała z nim seks, bo była zła o Petrushkę i po prostu go wykorzystwała. Opowiedziała o przyjęciu – pominęła jedynie fragment z Dunnem oraz tym, jak Jameson jej zapłacił. Nie pominęła najmniejszego szczegółu z jazdy samochodem, zażycia xanaxu czy pływania w basenie. Chciała go odstraszyć.



Nie zadziałało. Mogła być sukkubem<sup>1</sup>, ale Nick okazał się naprawdę fajnym facetem. Nie porzucił swoich przyjaciół, a – jak sam przyznał – Tate była naprawdę dobrą przyjaciółką.

*Co jest z nim nie tak?*

Gdy Tate w końcu zrozumiała, że będzie musiała się przeprowadzić i zacząć żyć gdzieś, gdzie Ang jej nie znajdzie, Nick zaoferował miejsce u siebie. Dała mu jasno do zrozumienia, że nie jest zainteresowana jakąkolwiek relacją: ani romantyczną, ani seksualną, ani żadną pomiędzy. Nick zapewnił ją o swoich dobrych zamiarach i powiedział, że chciałby, aby została u niego tak długo, jak będzie potrzebowała.

W ciągu tygodnia rzadko siedział w domu. Poza sezonem większość czasu spędzał bowiem na łodzi na Jeziorze Ontario. Do Bostonu wracał co weekend, z samego rana. Tatum nie umiała gotować, zatem nauczył ją przygotowywać omlety, a także tosty francuskie. Był dobrym, prostym chłopakiem pochodzącym z Iowa. Mama dobrze go wychowała.

Zabierał Tate na kolacje, oglądał z nią filmy, a co najważniejsze, nie pytał o samopoczucie. Nigdy nie patrzył na nią, jakby miała nie po kolei w głowie.

A na tę chwilę stanowiło to dla Tate największy dar.

\*\*\*

– Znowu to robisz.

– Co? – Tate oprzytomniała. Ang nachylał się nad nią, przyglądając uważnie jej twarzy.

– To coś, gdy odpływasz. Znowu o nim myślisz? – zapytał ostro.

Zmarszczyła brwi.

– Nie.

– Tate. Rozmawialiśmy o tym – powiedział ostrzegawczo.

---

<sup>1</sup> Zły duch, który przybiera postać kobiety i nawiedza mężczyzn we śnie (przyp. red.).

– Ang. Przestań. Nie jesteś moim ojcem – odpowiedziała, również z ostrzeżeniem w głosie.

– Ale to on...

Przypaliła mu dłoń papierosem. Syknął i szarpnął ręką, odsuwając się od niej. Zaśmiała się, wyrzuciła papierosa, a potem przeciągnęła rękami po spódnicy.

– Nie myślałam o nim. Ten jeden raz bawmy się dobrze – poprosiła, a po chwili chwyciła go za rękę i pociągnęła w stronę budynku.

– Nie mogę patrzeć na tych wszystkich japiszonów – mruknął pod nosem Ang, gdy przeciskali się przez tłum.

Tate szturchnęła go łokciem w żebra.

– To nie są japiszony – wymamrotała.

– Mają więcej pieniędzy, niż ja kiedykolwiek zarobię. Moim zdaniem to ich czyni japiszonami.

– Bufon.

– Dlaczego kazałaś mi tu przyjść? – narzekał, poprawiając krawat.

Stała przed nim i odtrąciła jego rękę.

– Nie widziałam cię dobre kilka tygodni, więc pomyślałam, że miło będzie gdzieś razem wyjść – odpowiedziała, poprawiając za niego krawat.

– Żebyś mogła pochwalić się swoimi nowymi przyjaciółmi? – rzucił złośliwie Ang.

Tate spojrzała na niego spode łba. Zawiązała węzeł mocniej niż to konieczne. Ang chrząknął.

– Zamknij się.

Nick zaprosił ją do ekskluzywnego hotelu na imprezę organizowaną dla drużyny. Nie miała ochoty iść, ale nawet on zaczął się martwić tym, że za dużo czasu spędza w domu. Początkowo prosiła Sandersa, by z nią poszedł, lecz on nie lubił imprez. Ani ludzi. Ani miejsc. Dlatego uznała, że pora ocieplić stosunki z Angiem.

Nie szło im to za dobrze.

– Niedługo będę musiał się zbierać – powiedział, gdy zmierzali w stronę stołu zastawionego jedzeniem.

Popatrzyła na niego.

– Dokąd? Przecież ci mówiłam, że to może trochę potrwać – przypomniała mu Tate, nieco zaskoczona.

Wzruszył ramionami.

– Wiem, ale mam inne plany. Przepraszam, kociaku – odpowiedział, głaszcząc ją po plecach.

Zmarszczyła brwi, jednak nie chciała wszczynać kłótni. To nie pierwszy raz, kiedy się tak wymigiwał w trakcie spotkania. Zawsze miał „inne plany”, coś, co koniecznie musiał zrobić. Frustrująca sytuacja, doprawdy. Trudno o przyjaźń, gdy jedna osoba jest zdołowana, a druga ciągle się wymiguje.

– Hej! Wszędzie cię szukałem!

Tate poczuła obejmujące ją silne ramię, które przyciągnęło ją do muskularnej piersi. Uśmiechnęła się i popatrzyła na Nicka. Przez ostatnie sześć tygodni wiele razy sprzeczała się o niego sama ze sobą. Mówiła sobie, że powinna go lubić. A przynajmniej udawać, dopóki naprawdę się tak nie stanie.

Dobrze wyglądał, był całkiem sławny, wysportowany, miłszy niż przeciętny człowiek, a do tego dobry w łóżku, co ani trochę jej nie przeszkadzało. Może to nie do końca w jej stylu, ale nie wątpiła, że mogłaby się przyzwyczać.

Nie mogła się jednak przekonać. Wiedziała, że nie umie kłamać, a nie chciała oszukiwać Nicka ani wykorzystywać go w ten sposób. Przynajmniej na razie. Może po kilku tygodniach, z towarzyszącym jej uczuciem rozrywania od środka, w końcu się przełamie. Ciągle nad tym pracowała.

– Była ze mną – odpowiedział Ang z ustami pełnymi jakiejś przystawki. W ogóle nie patrzył na Nicka. Nie lubił go, a Tate nie wiedziała dlaczego. Nick był jak kotek, tyle że w ludzkiej postaci. Kto by go nie pokochał?

Poza nią, oczywiście.

– Cieszę się, że przyszlście. Tate powiedziała mi, że nie chce przyjęcia urodzinowego, więc pomyślałem, że może uznamy to za substytut. – Zaśmiał się Nick.

Tate wygięła usta w wymuszonym uśmiechu. Jutro obchodziła urodziny. To oznaczało, że za trzy tygodnie będą święta, a tym samym więcej depresyjnych myśli.

– Tak, niesamowite przyjęcie urodzinowe. Tate uwielbia snobizm i japiszonów – burknął Ang.

Skrzywiła się, po czym kopnęła go w kostkę.

– Ang – syknęła.

Nick popatrzył na nią.

– W porządku. Wiem, że to nie jest impreza w waszym stylu. W moim zresztą też nie. Dorastałem w miasteczku liczącym mniej niż dwa tysiące osób... i nadal nie umiem wiązać krawata – zażartował.

Uśmiechnęła się do niego.

– Wyśmienicie. Muszę iść. Tate, odprowadź mnie – powiedział Ang, wrzucając do ust roladkę. Chwycił ją za rękę, odciągając od Nicka.

– To trochę chamskie z twojej strony, nie uważasz? Poza tym, mówiłeś o wcześniejszym wyjściu, ale nie wspomniałeś, że aż tak! – warknęła Tate, kiedy dotarli do końca korytarza.

– Nie potrafię przebywać wśród tych ludzi i obok tego koleśia – odpowiedział, puszczając ją.

– Jaki masz z nim problem? Jest jednym z najmiłszych ludzi, jakich kiedykolwiek poznałam. Co ci się w nim nie podoba? – zapytała ostro Tate.

Zmarszczył brwi i spojrzał w głąb korytarza prowadzącego do sali.

– Bez nerwów, nie chodzi o niego. W sensie, no jest trochę nudny, ale miły. Po prostu... – Urwał.

Założyła ręce na piersi. Nie zamierzała odpuszczać.

– Po prostu co, Ang? Prawie wcale się nie widzujemy, a gdy już stanie się cud, ty i tak gdzieś uciekasz. Przedtem natomiast zachowujesz się jak totalny kutas. Chodzi o mnie? Po prostu to powiedz. Przeszanę dzwonić. O niego? Bo to nie... – zaczęła, ale Ang nagle podszedł bliżej, naruszając jej przestrzeń osobistą. Zmusił ją, żeby oparła się o ścianę. Wpatrywała się w niego bez słowa. Był wściekły.

– Chodzi o ciebie. O to, jak się teraz ubierasz. – Wskazał na jej elegancką spódnicę oraz koszulę. – Chodzi o tę imprezę, tych ludzi, sposób, w jaki się zachowujesz... kurwa, kim jest ta osoba? Nie umarłaś w tym pierdolonym basenie, Tate, więc czemu tak się zachowujesz? Nie musisz stawać się kimś innym!

*Och, Ang. Stałam się kimś innym w chwili, w której przekroczyłam próg domu Demona.*

– Słuchaj. Przepraszam, że już nie jestem tamtą osobą. Przepraszam, że nie mogę do tego wrócić. Chciałabym zamknąć oczy i sprawić, że minione cztery miesiące przestaną istnieć. Chciałabym cofnąć się w czasie do momentu, gdy cię poznałam, i powiedzieć ci: *Tak, nagram z tobą to porno, oczywiście! Uwielbiam, jak ktoś spuszcza mi się na twarz!* Potem wzięlibyśmy ślub, zbili miliony na porno, zmajstrowali gromadkę dzieci, a ja więcej bym go nie spotkała! Ale nie mogę cofnąć czasu, więc się z tym, kurwa, pogódź! – wrzasnęła.

Wpatrywali się w siebie w milczeniu, oddychając ciężko. Wtedy Ang parsknął śmiechem, a Tate mu zawtórowała. Śmiała się tak bardzo, że musiała się o niego oprzeć. Wtuliła twarz w jego pierś, on zaś objął ją mocno i długo nie puszczał.

Śmiała się, aż po jej twarzy zaczęły płynąć łzy. Wbiła palce w jego plecy.

– Boże, wiedziałem. Wiedziałem, że tak naprawdę uwielbiasz brać na twarz – parsknął jej do ucha.

Prychnęła, nieznacznie się odsuwając.

– Zamknij się. Wiesz, jak to gównu trudno zmyć z włosów? – powiedziała, wycierając nos.

– Żebyś wiedziała.

Zaśmiała się jeszcze raz, po czym popatrzyła na Anga. Tak naprawdę *popatrzyła*. Przyjrzała się jego szarym oczom oraz zmierzwionym włosom. Nie kłamała, mówiąc, że chciałaby cofnąć czas do momentu, w którym ich relacje były jeszcze nieskomplikowane. Do momentu, w którym bez wahania wtuliłaby się w niego, zatracając w jego zapachu i dotyku. Ale te chwile należały do przeszłości.

Tate nie uprawiała seksu od czasu wypadku.

Od czasu Jamesona.

– Kocham cię, Ang. Możliwe, że bardziej niż samą siebie – zażartowała. Do jej oczu napłynęły łzy.

Westchnął, a następnie odgarnął włosy z jej ramion oraz objął ręką kark.

– Wiem, brzoskwinko. Ja też cię kocham. Wiem, że przeżyłaś trudne chwile, przez co już nie może być po staremu. Po prostu... nie chcę, byś się poddała. Widzę to w twoich oczach. Nick to super koleś, naprawdę, ale wręcz czuję, że zmuszasz się do czegoś więcej... no nie wiem, ślubu czy czegoś podobnego. Nick nie jest dla ciebie odpowiedni. Nie statkuj się na siłę – poprosił Ang.

Pociągnęła nosem.

– Tu nie chodzi o ustatkowanie się. Po prostu... – mruknęła, wbijając wzrok w jego klatkę piersiową.

– I nie potrzebujesz *Demona* – wyszeptał.

Zadrżała.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Posłuchaj, w końcu przestanę się umartwiać. Naprawdę. Obiecuję, że się nie ustatkuję. A gdy postanowię rzucić się w wir podrywu, będziesz pierwszy na celowniku – zapewniła go.

Ang zaśmiał się i odsunął.

– Kochanie, a skąd wiesz, że ktoś inny mnie już nie ustrzelił?  
– zażartował.

Tate zaczęła się śmiać, ale nagle coś jej zaświtało w głowie. Otworzyła szeroko oczy.

Ang był humorzasty. Wiecznie nieosiągalny. Ciągłe musiał wcześniej wychodzić. Bez przerwy sprawdzał telefon. O Boże. Stało się niemożliwe.

Zatkało ją.

– O Boże. Masz dziewczynę? – zapytała.

Szybko przestał się śmiać.

– Co? Dlaczego pytasz? Ja tylko... – zaczął, ale za dobrze go znała. Mimo wszystkich problemów i tego, przez co przeszli, Tate go znała. Ang był jeszcze gorszym kłamcą niż ona, bo robił się wtedy nerwowy.

– Masz! Masz dziewczynę! Cholera! Czy ty kiedykolwiek miałeś dziewczynę?! – krzyknęła.

Zmroził ją spojrzeniem.

– Oczywiście, że miałem. Czy ty mnie widziałaś? – powiedział z udawanym oburzeniem.

Zaśmiała się, po czym klasnęła.

– Jaka jest? Przychodzi do ciebie na plan filmowy? Boże, czy ty ją poznałeś na planie filmowym? Ale super! Kto to? – dopytywała Tate.

Przewrócił oczami, a po chwili ruszył w stronę, z której przyszli.

– Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Pewnego dnia ogarniemy ten dziwny bajzel, a ty rzucisz się na mnie – *naga* – w pełnym desperacji akcie podlizania się, i może wtedy ci powiem. Ale nie w tej chwili – powiedział Ang, kierując się do windy. Wcisnął przycisk.

– Ale ja muszę wiedzieć, Angu Pytonie! Proszę! – powiedziała błagalnie.

– Proś bardziej!

– PROOOOSZE!

Śmiał się, gdy drzwi windy się otworzyły. Zasalutował jej, a potem zniknął. Została sama. Obejrzała się w stronę wejścia do sali, lecz nie chciała tam wracać.

Oparła się o ścianę i zsunęła po niej. Wciąż słyszała w głowie słowa Anga.

*Nie statkuj się.*

Co miała zrobić? Jameson ją zniszczył. Bardzo. Ang nie był już dla niej taki sam. A nawet jeśli, to teraz kogoś miał. Tylko przy Nicku czuła się komfortowo. Dobra, może nie była sobą, ale przecież nie można mieć wszystkiego. Kto jeszcze jej pozostał?

Jakby w odpowiedzi na pytanie, zadzwonił telefon. Sanders. Gdy zobaczyła jego imię, na jej twarz wypłynął szeroki uśmiech. Kiedy mieszkała praktycznie w tym samym budynku, co on, nie dzwonił do niej – wtedy nawet nie zwracał się do niej po imieniu, tylko *panno O’Shea* albo *proszę pani*. Teraz telefonował przynajmniej raz dziennie. Jeśli przy Nicku czuła się komfortowo, to przy Sandersie mogła poczuć się, jakby była w domu.

– Tęsknię za tobą – szepnęła uwodzicielsko do słuchawki. Parusnęła, gdy odchrząknął.

– Widzieliśmy się wczoraj – odezwał się tym swoim oficjalnym tonem.

Tate zareagowała śmiechem.

– Sandy, tęsknię za tobą, jak tylko znikasz z zasięgu mojego wzroku. Co u ciebie? – Wyciągnęła przed siebie nogi, po czym skrzyżowała je w kostkach.

– Wszystko dobrze. A u ciebie? – Zawsze był taki konkretny i oficjalny.

– Bez ciebie czuję się samotna. Dlaczego nie pozwalasz mi się do ciebie wprowadzić? – zapytała.

Znowu odchrząknął.

Tate od tygodni próbowała go namówić, żeby pozwolił jej wprowadzić się do jego hotelowego apartamentu. Sanders miał



dwie wielkie sypialnie, dużo wolnego miejsca, a poza tym naprawdę dobrze im się ze sobą żyło. Ale on odmawiał, a Tate nie miała pojęcia dlaczego. Pieniądze nie stanowiły problemu – siostra obdarowała ją szczerze w ramach „prezentu”. Ellie naprawdę dużo ugrała na rozwodzie, natomiast Tate, odkąd wyszła ze szpitala, jeszcze nie wróciła do pracy.

– Jutro są twoje urodziny – ogłosił Sanders. Jakby mogła zapomnieć.

– Tak, wiem.

– Zastanawiałem się, czy zechciałabyś zjeść ze mną kolację.

Tate znowu się zaśmiała.

– Sandy, nie musisz nawet pytać. Co mam założyć?

Szybko zrozumiała, że Sanders ceni sobie to, jak ktoś wygląda. Może nie do tego stopnia, że nie wyszedłby z nią, ale wiedziała, że poczuje się lepiej, jeśli ubierze się w coś eleganckiego. Koniecznie *eleganckiego*.

– Elegancką sukienkę, ale bez wysokich obcasów – powiedział.

– Oooh, jest i próżność – zażartowała. Nie lubił, gdy zakładała buty na obcasie, bo wtedy była od niego wyższa.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Odbiorę cię o dziewiętnastej. – Rozłączył się.

Sanders nigdy się nie żegnał, po prostu kończył połączenie. Nie przeszkadzało jej to, ale przypominała sobie wtedy o kimś innym. Wpatrywała się w ekran telefonu.

*Co jest ze mną nie tak? Jak mogę tęsknić za kimś, kto chce mnie tylko skrzywdzić?*

– Wszystko w porządku?

Poderwała głowę i zobaczyła, że stoi przed nią Nick.

– Tak. Żegnałam się z Angiem. Przepraszam za niego – ponosi go, bo ma nową dziewczynę – powiedziała szybko Tate, skupiając się na uśmiechu Nicka oraz jego idealnych, białych zębach, żeby zapomnieć o innym pięknym uzębieniu.

Nick kucnął obok niej.

– Panie, miej tę dziewczynę w swojej opiece. – Zaśmiał się.

– Zdecydowanie. Jak długo tu będziemy? – zapytała.

Spojrzał na drzwi za jego plecami.

– Zaczyna się robić głośno. Chcesz się stąd wyrwać? – odpowiedział, wyciągając do niej rękę.

*Powinnam lubić tego gościa. Naprawdę powinnam.*

– Błagam, tak – jęknęła, pozwalając mu podnieść się z podłogi.

Wrócili po kurtki, ale ciągle ich zatrzymywano. Ludzie gratulowali Nickowi tak miłej dziewczyny, a potem oni tłumaczyli, że nie są parą. Niezręcznie. Spędzała z nim dużo czasu, lecz jego koledzy z drużyny nadal nie ogarniali tematu. Albo uważali, że ze sobą sypiają, albo chcieli do niej uderzać.

Fuj.

W końcu zabrali swoje rzeczy i ruszyli w stronę korytarza. Kiedy czekali na windę, Tate popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Angowi nie podobało się to, w co się ubierała.

Większość jej ubrań została w Weston, a nie zamierzała się tam wybierać. Dlatego podczas pobytu w szpitalu poprosiła siostrę, żeby zrobiła za nią zakupy. Owszem, ubrania okazały się ładne... ale trochę nudne. Żadnych skórzanych legginsów, prześwitujących topów czy odsłaniających tyłek szortów.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Nick, po czym położył rękę na jej plecach, zachęcając do wejścia do windy.

Zmusiła się, by nie odsunąć się poza zasięg jego dotyku.

– Tak, tak. Zamyśliłam się. Fajne przyjęcie, co? – zmieniła temat.

Uśmiechnął się.

– Było w porządku. Przepraszam, że was tu ściągnąłem – powiedział.

Parsknęła.

– Nie, to był mój pomysł. Musiałam wyjść. Miałam wrażenie, że zrastam się z kanapą. Jeszcze jeden wieczór i musiałbyś wyciąć z niej mój tyłek – zażartowała.

Zaśmiał się głośno. Chwilę później winda zatrzymała się na parterze.

– Jesteś okropna.

– Hej, co ja poradzę, że... – zaczęła, ale Nick chwycił ją za łokieć, tym samym zatrzymując w miejscu.

– Cholera. Nie sądziłem, że do tego dojdzie.

Wpatrywała się w niego, zmartwiona tym, co zaraz powie, ale wtedy zdała sobie sprawę, że on nawet na nią nie patrzy. Zerkał ponad jej ramieniem w stronę głównego wejścia.

Gdy się obejrzała, zatkało ją na widok tego, co na nich czyhało.

Za szklanymi drzwiami zebrało się morze reporterów. Tłum kobiet i mężczyzn z kamerami, aparatami oraz mikrofonami. Wszyscy patrzyli na to, co dzieje się w środku. Przed wejściem powstrzymywała ich grupa boyów hotelowych i portierów.

Szczęka jej opadła. Ponownie spojrzała na Nicka.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – zapytała ostro.

Nick się skrzywił.

– Jeden z kolegów z drużyny ma pewien problem. Wczoraj wypłynęło główniane info. Naćpał się, po czym przywiózł do hotelu prostytutkę. Przyłapała go jego dziewczyna. Domyślam się, że było gorąco. Aresztowano całą trójkę. Prasa w Bostonie ma ciekawy dzień. Wychodzi na to, że jakoś dowiedzieli się o tej imprezie – wyjaśnił.

– To chyba dość oczywiste. Jak się stąd wydostaniemy?

Westchnął.

– Mój samochód stoi pewnie za nimi. Przepchniemy się. Po prostu pochyl głowę i nic nie mów, proszę.

Ruszyli w stronę wyjścia. Przez cały ten czas trzymał ją mocno za ramię.

– Przepchniemy? Nick, tam jest jakieś pięćdziesiąt osób!

Zaśmiał się.

– Bez przesady. Poza tym, na zewnątrz jest ochrona hotelowa, która nam pomoże.

W tej samej chwili do środka wszedł jakiś wielki facet. Podszedł do nich i uściśnął Nickowi rękę.

– Jestem Barney Noughby, szef ochrony. Bardzo przepraszam, panie Castille. Wygląda na to, że jeden z naszych gości powiadomił prasę, stąd te tłumy. Czy mam zaprowadzić samochód na tyły budynku?

Tate pokiwała głową z wigorem, ale Nick machnął ręką, dziękując za propozycję.

– Skoro już tu jesteśmy, to po prostu wyjdźmy – odpowiedział.

– W porządku. Proszę się o nic nie martwić, proszę pani. Zanim się pani zorientuje, będzie po wszystkim – zapewnił ją Barney.

Chwyciwszy mocniej pasek torebki, pokiwała głową.

Barney otworzył drzwi. Dźwięk był ogłuszający. Reporterzy wykrzykiwali imię Nicka i zadawali masę pytań. Czy wiedział o tym, że jego kolega ćpa? Czy Nick ćpa? Czy Nick korzysta z usług prostytutek? Kim jest towarzysząca mu kobieta? Czy *ona* ćpa? Czy jest prostytutką?

Tate musiała zwalczyć chęć, by nie uderzyć któregoś z reporterów. Barney przez większość czasu szedł u jej boku, a ona ciągle wbijała wzrok w ziemię. Ale wtedy jeden z paparazzich chwycił Nicka za marynarkę, ciągnąc w stronę tłumu. Zaczęły się przepychanki, Nick próbował się wyrwać, rzuciło się na niego kilka osób. Barney wpadł między nich, odciągając Nicka, żeby zasłonić go przed reporterami własnym ciałem. Tate zatoczyła się, a wtedy ktoś złapał ją za ramię.

– Proszę pani! Proszę pani! Czy byliście wczoraj z Nickiem na imprezie? – krzyczał jej w twarz. Dookoła niej strzelały flesze, przez co czuła się klaustrofobicznie.

Próbowała uwolnić rękę z uścisku, ale ktoś złapał ją za płuśnicz. Szarpnęła się, odbiła od kogoś i zaczęła upadać z krzykiem.

*Cóż, nie tak chciałam zakończyć ten wieczór – ładując na twarzy przed tłumem reporterów.*

Ale nie upadła. Rozległ się wrzask, a dookoła zapanowało jeszcze większe poruszenie. Ktoś złapał ją za łokieć. Tate oparła się o muskularną pierś. W pasie poczuła parę silnych ramion. Spojrzawszy w górę, zobaczyła, że to Nick oszczędził jej upokorzenia. Trzymał ją mocno, wydzierając się na reporterów. Nigdy nie widziała go takiego wściekłego.

*I to by było na tyle, jeśli chodzi o słodkiego kotka.*

– Nic ci się nie stało? – zapytał, patrząc na nią. Wszyscy dookoła krzyczeli, jednak on mówił do niej czule.

– Wszystko w porządku. Dzięki za ratunek.

– Powinienem być poprosić o przyprowadzenie samochodu na tyły budynku. Przepraszam – powiedział, przeczesując palcami jej włosy.

Przełknęła nerwowo ślinę.

*Może lepiej by było, gdybym upadła na twarz.*

– Nick, powinniśmy...

Ale on już ją całował, z kolei ona stała jak wryta. Nie całowała się z nim od czasu, gdy uprawiali seks, a nawet wtedy niewiele tego było. Chodziło przecież o czysto fizyczne zbliżenie.

W tym pocałunku natomiast nie było nic seksualnego. Czowała, że obejmuje ją jeszcze mocniej, a jedną rękę kładzie z tyłu głowy, żeby się nie odsunęła. Wiedziała, że Nick jest nią zauroczony, lecz nie spodziewała się niczego więcej. Pocałunek mówił coś zupełnie innego. Czowała jego pragnienie. Wszystko. A nawet więcej. Ten mężczyzna desperacko jej pożądał.

Tate położyła dłonie na jego ramionach, jednak nie wiedziała, co jeszcze może zrobić. Odnosiła wrażenie, że dookoła nich błyskają tysiące świateł. Nie mogła się ruszyć. Nie chciała go odepchnąć ani zawstydzić, ale nie mogła odwzajemnić pocałunku. Nie w taki sposób, w jaki on całował ją. Po prostu tego nie czuła.

*Biedny, biedny Nick. Nie potrafi rozpoznać sukuba, chociaż jednego trzyma właśnie w ramionach.*

Kiedy w końcu się odsunął, padło jeszcze więcej pytań, które Nick ignorował, patrząc na nią przez dłuższą chwilę.

Tate oblizała nerwowo usta, zmuszając się do utrzymania kontaktu wzrokowego. On natomiast zmarszczył brwi, musnął kciukiem jej policzek, a potem odwrócił się i zaprowadził ją do samochodu.

Tate nie podnosiła głowy, zasłaniając ręką twarz.

*Dlaczego nie mogę wieść spokojnego, normalnego życia?*